

Kuryer Poznański.

Nr. 8.

Redaktor odpowiedzialny

Sroda, 12 stycznia 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biurowe** redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszym piętrze. **Ekspedyca** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedyce jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wi dniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamieniu (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Iubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 11 stycznia.

Dzisiejsze telegramy paryżkie nie podają nam dokładnych szczegółów o rezultacie wyborów do Rad miejskich we Francji; donoszą tylko, że o ile dotąd rezultat ten dał się obliczyć, odnieśli po departamentach zwycięstwo kandydaci umiarkowanego stronnictwa republikańskiego. Czy telegram ma tu na myśli kandydatów z partji Gambetty, czy też z partji Simona, nie wiadomo. Popołudniowe, lub wieczorne doniesienia, wyjaśnią nam zapewne to wątpliwość. Korespondent paryżki Nat. Ztg. donosi w drodze telegraficznej, że stósunkowo, pomyślny dla obecnego gabinetu rezultat paryżkich wyborów municypalnych sprawił w Paryżu jak najlepsze wrażenie. Pomiędzy ośmiu konserwatywnymi wyborcami, którzy zasiadają w miejskiej Radzie paryżkiej, znajdują się prócz wymienionego już redaktora dziennika Soleil, p. Hervé, pp. Binder i Cochin; z 66 nowowybranych republikańskich radców należy 35 do partji Gambetty, 31 do stronnictwa radykalnego.

Prasa berlińska poczyna od pewnego czasu coraz częściej pisać o Hiszpanii, mianowicie o prawach jej do odegrania roli wielkiego państwa europejskiego. Powód dała tu mowa tronowa, którą król Alfons wygłosił przy otwarciu kortezów. „Skupiacie się — mówił król Alfons — coraz silniej około mego tronu, ja bowiem, jak i wy, nie pragnę niczego goręcej, jak dobrobytu, wolności i chwały ojczyzny. Z waszą pomocą nie zdaje mi się niepodobnym przywrócić Hiszpanii stanowisko w Europie, które posiadała aż do bieżącego stulecia. Inne narody osiągnęły znaczenie, którego nigdy nie miały, my pragniemy tylko zostać, czem już byliśmy, a to nie wygórowane żądanie.“ — Ustęp ten mowy tronowej dowodzi jasno, że dwór hiszpański pragnie w rzeczy samej przywrócić Hiszpanii dawną jej świetność. Ponieważ jednak Hiszpania nie może na własną rękę prowadzić polityki i samodzielnie odegrać roli, powstaje pytanie, do której grupy wielkich mocarstw europejskich się przyłączy. I ta to kwestja dała powód do polemiki pomiędzy Nat. Ztg. a ministeryjnym Tempsem. Gdybyśmy tu, co pisze Nat. Ztg., uważali za wyraz polityki berlińskiej, moglibyśmy wnioskować, że odrzucenie zaproszenia w Europie monarchii hiszpańskiej jest dziełem dyplomatycznym księcia Bismarcka. „Sojusz niemiecki — pisze organ berliński — nie potrzebuje wobec Hiszpanii wystawiać się na próbę. Niemcy popierają rząd hiszpański podczas rozruchów wewnętrznych a Austrija udowodniła swą przychylność, że dała królówi księżniczkę za żonę. Jakkolwiek nie jesteśmy wtajemniczeni w tajniki dyplomacji, możemy na pewno zaręczyć, że Niemcy i Austrija poprą dążenia Hiszpanii, aby taż odzyskała większy wpływ w radzie mocarstw europejskich. Hiszpanii przypadło zadanie podyktowane przez jej położenie, tradycje i własne interesa, zadanie broniąca międzynarodowego charakteru morza Środkowego. — Hiszpania zatem wedle przekonania Nat. Ztg. wystąpić powinna jako rywalka Francji, Anglii i Włoch do panowania nad morzem, które każde z wymienionych mocarstw pragnęłoby uważać za swoje jezioro. Pomyśl na równie śmiały jak genialny. Gdyby plan się powiódł i oziębiała Hiszpania zaprzędną rzeczowicie zaspokoić budzącą się ambycją, nastąpiłaby bardzo korzystna dla Niemiec rywalizacja i nowe rozterki i nierówności plemion pokrewnego szczerpu romańskiego. Tryest, tak często dziś wspominany w prasie berlińskiej, zamieszkały przez znaczną liczbę Niemców, mógłby kiedyś stać się dzierzawą państwa niemieckiego, gdyby upadła Austrija lub się przemieniła na kraj słowiański. Perspektywa to bardzo daleka, ale nie zapominajmy, że wielkie sprawy często z małego rodzą się początku. Wstąpienie Hiszpanii do areopagu wielkich mocarstw europejskich nieobliczonej na razie byłoby doniosłości politycznej. Nikt czasu swego nie mógł przypuszczać, ażeby rozpoczęła walka pasterzy hercegowińskich miała sprowadzić wielką kwestję wschodnią i świat polityczny mówił wówczas za ks. Bismarckiem o źdźbale hercegowińskim, z którego wyrosło dziś obrzynie drzewo, rzucające ponury cień na całą Europę.

Wielka sprawa wschodnia, która dziś pod firmą i w postaci kwestji greckiej występuje, nie rusza się z miejsca. Wiadomość włoskiego dziennika Diritto, którąśmy wczoraj znotowali, wywołała w Paryżu nie małą trwogę. Rząd francuzki pospieszył natychmiast z zaprzeczeniem i ogłosił w Tempsie, że podana w komunikacie Diritto analiza odpowiedzi, jaką Komanduroso dał posłowi francuzkiemu, nie jest najnowszej daty, lecz odnosi się do dawniejszego czasu, do 3 stycznia, w którym to dniu uczynił mocarstwa krok zbiorowy w Atenach. Temps dodaje, że rząd grecki okazuje właśnie w tej chwili więcej pojednawcze usposobienie i gotów nawet usłuchać jednogodniej rady mocarstw. Czy rzeczy się tak mają, jak to utrzymuje ministeryjny organ francuzki, zachodzi pewna wątpliwość. Za to zdaje się być faktem, że rząd francuzki, czyli raczej Gambetta, przyrzekłszy dawniej Grekom pomoc Francji, dziś się znów cofa, opuszczając ich samotnie. O ile rząd grecki opiera się przyjęciu sądu polubownego, o tyle ze strony rządu francuzkiego i ze strony organów prasowych eksdyktatora wywierany bywa nacisk i udzielane ostrzeżenia, ażeby Grecy pretensji swych nie dochodzili z mieczem w ręku. I tak przyjaciel Gambetty, p. Reinach, czyni dziś Grekom w dzienniku Voltaire cierpkie przymówki. Zahaczając o święte wynalezienie posagu minerwy, mówi pomiędzy innymi, że bogini mądrości nie powinnyby Grekom doradzać polityki awanturniczej, jaką się w tej chwili powodują. Troi nie

zdobył Achill, ani Ajax, tylko ulubiony Pallady bohater, cierpliwy Ulisses. — Rząd francuzki stanowczo dziś głosi, że nie ma zamiaru rozrywać koncertu europejskiego i ostre prawdy Grekom prawdziwie. Zastępuje tu na baczność uwagę wspomnianą przez nas w tych dniach komunikat agencji Havasa, która reprezentuje politykę rządową. „Wszystkie wielkie mocarstwa odwołując się na tekst traktatu berlińskiego, zwracają uwagę rządowi ateńskiego na to, że Europa obydwoj spornym stronom jedynie przyjacielki udziela rady, nie mając nigdy zamiaru naruszać praw zwierzchnich sultana, że zatem wyrok konferencji berlińskiej nie należy żadną miarą uważać za obowiązujący. Jeżeli Grecy koniecznie się upierają, ażeby im Europa oddała sporne terytorium, i że przysługuje im prawo zbrojne je zajmować, to popełniają umyślnie lub bezwiednie grubą błąd, przypisując bowiem Europie zamiar pogwałcenia prawa międzynarodowego, o czem taż nigdy nie myślała. Już w Berlinie nie wahał się delegat grecki, p. Delyannis, rościć pretensji, które w jak najpełniejszej stopniu sprzecznosci z europejską równowagą. Kiedy p. Delyannis żądał podczas kongresu berlińskiego dla Grecji Krety, Epiru i Tessalii, rzeczą było już wtedy widoczna, że Grecy wszystkie prowincje, w których używany bywa język grecki, uważają za swe własne, a więc także Trację, Macedonię i część Albanii. Wszystkie mocarstwa, kończy agencja Havasa, pragną utrzymania pokoju europejskiego, głównie Austrija, której się najprędz dała we znaki głupota (sic!) grecka, gdyby Europa pozwała małemu państewku greckiemu zakłócać pokój europejski.

Do Londynu groźne nadeszły wiadomości z Indji azjatyckich. Według doniesienia Timesa, zawiązali muzułmanie w Bombaju spisek w celu wymordowania chrześcijan i złupienia miasta. Do spisku należało 3000 osób, z tych aresztowano dotąd 127. Jak się zdaje, myślą i poddani indyjscy o zrzuconiu jarzma angielskiego. — Tajne stowarzyszenia irlandzkie przeniosły do Londynu swój warsztat rewolucyjny. Zeszłej soboty uświłdli Fenianie spalić gmach, w którym się mieści główny urząd celný. Zamiar wczesniej odkryto i wszczęty pożar ugaszono. Z powodu tego zarządził król daleko sięgające środki ostrożności. — I z Afryki nowa niepomyślna nadeszła wiadomość; Boersowie nową zajęli miejscowość, położoną w zachodnim Transwaalu.

Na czasie.

Pod powyższym tytułem znajdujemy w Kuryerze Warszawskim artykuł w odpowiedzi na głosy prasy rosyjskiej. Podajemy odpowiedź tę w całej rozciągłości:

„Jleko w prasie rosyjskiej odezwie się głos, pisze Kuryer Warszawski, wzywający opinią publiczną w Rosji do spokojnego rozważania stósunków i bezamiętnego na sprawy nasze poglądu, zaraz prywatna korrystając z obecnego położenia rzeczy, zaraz dawna nie-nawidz zaszczepiona przez Katkowa, a posiadająca jeszcze w pewnej części społeczeństwa rosyjskiego swoje echo i swoich zwolenników, i tym sposobem słowem i czynem w dogmat zamieniona, odzywa się z nową siłą.

Obecne wszakże wybuchy gniewu nie są prostą tylko sztuką dla sztuki. Mają one cel przed sobą wytknięty i chcą go dopięć właściwymi sobie tradycyjnymi środkami. Ulegają obawie, ażeby położenie nasze nie uległo pewnym zmianom, któreby mogły w swych następstwach owemu katkowskiemu dogmatowi klamać. Tęm bardziej jest im to bolesnym, że spostrzegają, iż roczniejsza i dalej widząca część prasy rosyjskiej wcale innym względem całej tej kwestji ożywna jest duchem. Indira.

Zapleśniała nienawiść sili się na wywarcie nacisku, któryby wywołał zniechęcenie i skłonił do zaniechania powziętych zamiarów.

Gdy nie można dowiedzieć, że zrobienie czegokolwiek będzie szkodliwym dla całości państwa i interesów słowiańszczyzny, dowodzi się przynajmniej tego, że jeszcze nie czas, ażeby cośkolwiek zrobionóm być mogło.

Jeszcze nie czas? Temi wyrazami można zawsze przytłumiać dobre chęci, kielkujące tam właśnie, gdzie ich rozwinięcie w postanowienia i czyny mogłoby przynieść rzeczywiste owoce. Tych wyrażen używa i dziś zaciekle nienawidz, niewiedząca skąd wyszła i dokąd idzie.

Nie czas. Odsuwamy na stronę względy porządku naturalnego i praw historycznych i zapytujemy się: a kiedy ten czas nastąpi?

Czy wtedy, kiedy wezbrane uczucia w żądaniach swoich nie będą znać granic, czy wtedy, kiedy przy niepełnym stanie Europy, jaka wielka międzynarodowa wojna wybuchnie, na nowo utrudniając stósunki i paraliżując najlepiej nawet obrachowane zamiary?..

Zachodzi tu nawet pytanie: Znaczną część i to najważniejszych organów społeczeństwa rosyjskiego (Golos, Herold, Strana, Molwa etc.) zaznaczając istnienie kwestji polskiej, twierdzi, że kwestja ta domaga się rozwiązania na drodze ustępstw uwzględniających słuszne życzenia Polaków.

Inna znowu część, jak to już powiedzieliśmy, sili się na wynalezienie przeciwnych argumentów, i stara się strząsnąć z siebie, albo przynajmniej oddalić na czas nieograniczony owę zmianę stósunków, do której jeszcze żadnych danych nie stawiono.

Stajemy więc w obec dwóch systematów, systematu twierdzenia i systematu zaprzeczenia, z obu jednak jasno się wywodzi, iż w obec warunków chwili i otwarcia kwestji omijanej dotąd, trzeba coś działać, coś przedsięwziąć, coś postanowić.

Na jakim ta działalność rozwijać się ma polu, nie naszą jest rzeczą orzekać, dość powiedzieć, że kogo tylko nienawiść nie ogarnęła, ten nie będzie twierdził, że jeszcze nie czas na polepszenie doli milionów, które pragną spokojnie a zgodnie z istotą swoją żyć, pracować i rozwijać w sobie zasoby, jakie im Opatrzność dla samoistnego rozwoju powierzyła.

Czas i na to, ażeby społeczeństwo rosyjskie uznało, że nienawiść nie nie buduje, i zerwało nareszcie stanowczo z doktryną polityczną Katkowa i jego popleczników.

Mamy nadzieję, iż społeczeństwo rosyjskie przyjdzie nareszcie do przekonania, że wyznawcy doktryny wytrącającej je z drogi jedynie właściwej dla narodów ucywilizowanych, są właśnie największymi jego wrogami.

A zbawienną zasadą polityczną jest — działać na czasie.“

Niwa zaś uważa głos prasy rosyjskiej za nadpowietrzne zjawiska, „które, jak pisze, niemniej cieszą nas, jako jaśniejsze promienie, bo nasuwają nam myśl, że tumany ustąpić muszą, że ujrzymy widnokrąg pogodniejszy, że światło prawdy i zmysł zdrowej polityki ukaze nas społeczeństwu rosyjskiemu takimi, jak jesteśmy.“

A wtedy ustąpią może przeszkody oddzielające wóz naszej narodowości od bezpiecznego gościńca. Dziś są to z naszej strony rojenia tylko. Na prawdę nie widzimy przed sobą nic. Zwyczajnie jak w mgłę.

Artykuły dziennikarskie przychylniejszym dla nas ożywione duchem, muszą, rzecz prosta, znaleźć odzwiek w naszych sercach. Ale i one pozostać muszą dla nas nadpowietrznie zjawiskiem i niczem więcej dopóty, dopóki to, co się w nich pisze, nie przejdzie z dziennikarskiej sceny na arenę życia rzeczywistego, dopóki pierś nasza nie poczuje swobodniejszego oddechu, dopóki słowa nie staną się czynami.

Tęj metamorfozy, tego wcielenia oczekujemy... abysmy uwierzyć mogli!“

Jakiego rodzaju indywiduali są naczelnicy organów, występujących namiętnie przeciwko Polakom — dowiadujemy się z artykułu Dziennika Polskiego z dnia 9 stycznia. Redaktor Nowoje Wremia p. Suworin jest człowiekiem zmieniającym swe przekonania polityczne i narodowe z taką łatwością, postępującym się tak wstrętnymi środkami w redagowaniu swego dziennika, że już przed 3 laty młodzież akademicka prosiła go publicznie przez dzienniki, aby nie przysyłał swego pisma do jej czytelników — „bo działalność jego na polu dziennikarskim wzbudza w niej tylko uczucia wstrętu i pogardy (czuwstwa, omerzenia i prezrenia).“ Podczas obiadu, którym prasa petersburska uczciła Turgeniewa, nikt ani ręki nie podał, ani słowa nie przemówił do naczelnego redaktora Nowoje Wremia i do jego pomocników.

Redaktor drugiego dziennika St. Piet. Wied., były pułkownik generalnego sztabu Czerniajewa, Komarow obwołł się znaczenie jako administrator fundusów przesyłanych przez komitety słowianofilskie. Czerniajew oddał go w kilka miesięcy; po powrocie ubogi dawniej Komarow zapłacił 40,000 rubli za wydzierżawione od Akademii Nauk Pietersb. Wiadomości kilka tysięcy za czytelników. Przed rokiem miał on proces z jakimś kupcem obwiniającym go o oszustwo. Dziennik St. Piet. Wied., który za czasów Korsza miał 18,000 abonentów, drukuje się obecnie tylko w 2400 egzemplarzach. Takimi to ludźmi są rosyjscy kierownicy prasy, występujący najnamiętniej przeciw Polakom.

Rok 1880.

V.

Rosya, do której z kolei przegladu naszego przechodzimy, nie będzie zapewne z chlubą wspominała ubiegłego, co dopiero roku, chociaż rok ten mógłby się dla niej stać punktem wyjścia lepszej przyszłości i kopcem granicznym, dzielącym smutną przeszłość od jaśniejszych i pogodniejszych okresów.

Szereg zbrodni nihilistycznych dopełnił się strasznym aktem wybuchu dynamitu w pałacu carskim. Czyn ten śmiały i bezczelny, dokonany w samém mieszkaniu władcy Wschodni, który mimo gwardji finlandzkiej, mimo licznych zastępów straży i służby, o mało przy własnym stole wraz z rodziną w powietrze wysadzony nie został, przeraził Europę tak czelnością pomysłu i śmiałością przeprowadzenia go, jak też skrajnością nihilistycznych zapędów. I cara opawiała trwoga, kiedy w krótkim czasie po raz trzeci stał się tarczą, w którą godziły morderce narzędzia jego podanych, kiedy się ujrzał ściągany na każdym kroku i nawet we własnym domu niebezpiecznym. Dwudziestopięcioletnie panowanie, którego rocznicę w r. z. obchodził, zaczęło mu ciężę swém brzemieniem; niebezpieczeństwo chwili i groza sytuacji przerażały go, a nie chcąc powierzyć steru rządu w ręce carewiczki, następcy tronu, z którym go ani serdeczności, jaka panować win-

na między ojcem a synem, ani nawet jednojęśli i poglądów nie łączy — zdał władzę w ręce dyktatora, którego nawet nie wybrał z pomiędzy Rosyan, lecz z pomiędzy roztrzonego i przezornego ludu Ormian. Loris-Melikow, chociaż sam w pierwszej chwili objęcia władzy stał się celem napaści nihilistów, umiał energią, roztrzoneścią i bystrością swoją powstrzymać wezbrane fale nihilizmu, a chociaż na środki przedsięwzięte nie zawsze godzić się było można, dokazał jednakże tego, że dzisiaj objawy nihilizmu stawają się coraz rzadszemi, że głowniejszych sprawców zbrodni ujęto i ukarano, że ustaly szerzone tak licznie plakaty rewolucyjne, pisma nihilistyczne, że wreszcie skrytobójstwa i zamachy nie przerażają tak często Rosyan i ich sąsiadów. Nie przeczymy bynajmniej, że ta straszna choroba nurtuje jeszcze w głębiach społeczeństwa, że nihilisci tak samo jak socjaliści niemieccy przyczaili się tylko, aby ujęć srogiej zagłady, zwłaszcza, że, jak się zdaje, i pomiędzy nimi znaleźli się zdrajcy, — bądź co bądź jednak Melikowowi udało się powstrzymać ich zapędy tak dalece, że po pół roku władza znów mogła powrócić nominalnie w ręce cara a Loris-Melikow, złożywszy urząd dyktatora, objął godność pierwszego wicęj urzędnika caratu. Car, który najchętniej po śmierci carewowej przepędza czas w Liwadi w gronie rodziny i nowej małżonki, księżnej Dolgorukowej, nie bierze czynnego udziału w rządach a wpływ jego ograniczony jest na bardzo drobną sferę, choć ostatecznie w każdej ważniejszej sprawie wola jego jest decydująca. To też łatwo być może, że wreszcie spełnią się tykroćniewie powtarzane pogłoski o ustąpieniu cara na rzecz następcy tronu i zupełném cofnięciu się do życia prywatnego.

Ani wewnętrzne ani zewnętrzne stósunki caratu nie polepszyły się w r. z. Wszyscy czują, że aby zapobiedz dalszemu nurtowaniu nihilistycznych i socjalistycznych doktryn, należy zmienić wewnętrzny ustrój państwa, należy złożyć pięta samowoli i despotyzmu rządowego, którego jedyną dotychczas odpowiedzialnością na swobodniejszą głowę, odzywającą się z grona „dum“ obywatelskich, była deportacja na Sybir. Wszyscy czują też potrzebę, nie wyjmując a sfer rządowych, ale czy to obawa rozstania się z dzierzawą dotychczas władzą samodzielną, czy nieporadność i niedołęstwo paraliżowały i paraliżują dotąd wszelkie w tym kierunku pomysły, tak że wszelkie pogłoski, które mianowicie pod koniec roku licznie się pojawiały, nie wyszły po za granice przewidywań i domysłów.

Być może, że ze zmianą tronu sprawdzą się oczekiwania tych Rosyan, którzy nie w dynamicie i skrytobójstwie, ale w powolnym a prawidłowym rozwoju pragną postępu swego narodu, którzy boleją nad despotyzmem rządu, nad zdemoralizowaniem wszystkich niemal klas czynownictwa, nad ciemnotą ludu i martwą bezczynnością czynnika, jakim stałby się mógł i powinien element religijny.

Tylko te okoliczności razem wzięte wyhodować mogły taki gad potworny, jakim jest nihilizm rosyjski; to też Rosya nie będzie mogła zniszczyć wszystkich głów tej hydry dopóty, dopóki nie usunie wszystkich tych rozwojowi jego tak bardzo sprzyjających okoliczności.

Kraj, zrujnowany finansowo wielkimi wysileniami w ostatniej wojnie wschodniej, nie podnosi się ekonomicznie, dla tego rząd celem pomnożenia dochodów zniwolony jest podwyższyć cla na zachodnich mianowicie krańcach carstwa. Nie dość, że clo to zwiększono przez rozporządzenie, nakazujące opłatę w zlocie, ale nadto ostatnie dni z przyniosły nam wiadomość o podwyższeniu cla o 10 proc. co mianowicie w Niemczech wielkie wywołało oburzenie. Gazety niemieckie wysilają się w wykazywaniu złych następstw, jakie to podniesienie cla dla samęj Rosji mieć musi, dowodzą, że lud rosyjski, pozbawiony „błogosławionego“ wpływu „cywilizacji niemieckiej“ — podróżny o 10 proc. — nie będzie się mógł podźwignąć, że przedział pomiędzy ubogim chłopem rosyjskim a bogatym obywatelem, który za pieniądze wszystkich zbytkowych przedmiotów nabył może, na długo jeszcze pozostanie niewyrównany, że się wzmoże przemysł i połączona z niem demoralizacja, że rząd wielkiej korzyści z tego powiększenia cla mieć nie będzie itd. Rząd rosyjski, nieustraszony temi przepowiedniami, nie cofa swego postanowienia, a rodacy nasi w Kongresowce zapewne nie gniewają się na to wzmocnienie ochrony, zabezpieczającej ich wyroby od napływu tanich a złych wyrobów niemieckich. Oby tylko, korzystając z tej sposobności, tak sprzyjającej rozwojowi krajowego przemysłu, starali się go udoskonalić i wyrównać dobrym stronom postępu za granicą.

Dla rozwoju przemysłu w naszej dzielnicy Wielkopolski, to zatamowanie drogi zbytu na Wschód okazać się może rzeczywiście szkodliwym, a następstwa jego dałyby się nam daleko bardziej we znaki, aniżeli się dadzą rzeczywiste, gdyby przemysł u nas więcej był rozwinięty.

Pod względem politycznym a mianowicie co do stósunku Rosji z Niemcami zachwianego wielce zbliżeniem się Berlina do dworu wiedeńskiego środek ten celny, może przyczynić się do większego jeszcze oziębienia i powiększenia wzajemnych niedowierzań. Niemcy są wzburzone i odgrają się Rosji, a nawet przyjazd ks. Bismarcka do Berlina, uważają jako spowodowany zaniepokojeniem, jakie krok ze strony Rosji wywołał w sferach rządowych.

O rokowaniach Rosji ze Stolicą Apostolską pisaliśmy już na inném miejscu. Jak bardzo Rosji zależy na tém, aby doprowadzić do jakiegoś porozumienia i utrzymać choć pozór dobrych ze Stolicą Apostolską stósunków, dowodzi fakt, że według najnowszych donie-

sien pierwszy minister Ojca św. Kardynał sekretarz stanu Jacobini otrzymał wysoki order od cara. Rosya, czując się odosobnioną, widząc ściśniętą się stosunki między Austrią a Niemcami, nie może zrażać sobie tych, których dotąd lekceważyła, gnębiła i przesładowała, a którzy w danym razie zaważyć mogą na szali wypadków.

Tym też zapewne względem przypisać należy ten zwrot, jaki od pewnego czasu w prasie rosyjskiej względem nas Polaków czuć się daje.

Od obchodu jubileuszu Kraszewskiego począwszy występuje on wyraźniej na jaw, a powtórzył się głośniejszy po obchodzie 50letniej rocznicy listopadowej. Zniewołili zaś do takiego objawu roducy nasi w Kongresowce rośnieszniejsze żywoły rosyjskie niezmodowaną pracą, na którą się wszystkie warstwy społeczeństwa składały i godnością narodową, co umiała ochronić przed srożącym się i rozdrażnionym najezdniczkim narodem świętości. Oby ten przykład i dla nas był zachętą do wytrwania na tém stanowisku!

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 8 stycznia.

(Nowy teatr we Lwowie. — Odprawa dziennikowi Neue Fr. Presse. — Spis ludności.)

(—) Duobus litigantibus tertius gaudet — mówi łacińskie przysłowie, które w rozstrzygniętej dopiero co sprawie teatralnej stwierdzać się zaczyna. Na walce p. Miłazewskiego z p. Dobrzańskim o przedsiębiorstwo teatralne bodaj czy scena teatru najlepiej nie wyjdzie. Pan Dobrzański bowiem, odsunięty od przedsiębiorstwa teatralnego, z 1 kwietnia roku bież. — a posiadający znaczną bibliotekę i znakomitą garderobę teatralną, którą znowy za 3000 zlr. oceniają — nie chce tych rzeczy zrnarować lub oddawać przekupnikom za bezcen, zawiązał czy też ma zamiar zawiązać dopiero z kilkoma tutejszymi zamożnymi obywatelami spółkę, w celu wybudowania we Lwowie nowego teatru dla komedii i operetek. Otóż, jak powiedziałem, z wojny między dwoma konkurentami, wyszłaby publiczność nasza z korzyścią, bo miałaby drugi teatr, a projekt wybudowania drugiego teatru we Lwowie znalazłby wielu zwolenników i to właśnie między obywatelami zamożniejszymi, którzyby chętnie przyczynili się do urzeczywistnienia jego. Idzie tylko o to, aby projekt wypracował ktoś, co się zna na rzeczy, a powiedzmy otwarcie, takim znową nie jest p. Dobrzański, i choć myśl rzucana przez niego wcale nie zła, to znowu zamiar jego przeistoczenia budynku, w którym się dotychczas mieści redakcja Gazety Narodowej, w salę teatralną, z którym to zamiarem projektant ma się na seryo nosić — zdradza zupełną nieznajomość rzeczy i gotów tych obywateli chętnych do ofiar dla dobra gminy odstręczyć od samego projektu. Niech mi więc wolno będzie wyrazić tu nadzieję, że rzecz tę wprawniejsza nieco ręką od projektanta weźmie w swą opiekę.

Nareszcie i nasza publiczność zdobyła się na najstosowniejszą odprawę, jaką dać można takiemu pismu jak Neue Freie Presse, która w każdym niemal numerze z niesłychaną zjadliwością to w korespondencjach ze Lwowa lub telegramach, to w osobnych artykułach bezczęściła narodowość naszą za to tylko, że kraj nasz i sejm oświadczyły się z gotowością popierania obecnego gabinetu, dopóki oczywiście gabinet ten trwać będzie przy zasadzie równych praw dla wszystkich narodowości. — A odprawa, jaką Neue Freie Presse dostała, była dla tego zdaniem mojem najstosowniejszą, bo była najdotkliwszą, trafiła bowiem w punkt, na którym pismo to, stojące na żółdnie gründeńców żydowskich, jest najdrażliwsze — to jest w ów nervus rerum, który każdym przedsięwzięciem żydowskim kieruje, a którego przesłania na dalszą prenumeratę tego pisma publiczność tutejsza odmawia. O ile sprawdzić zdołalem w urzędzie pocztowym, w samym Lwowie około 200 stałych prenumeratorów tej gazety odmówiło dalszej na nią preplaty. Rozumie się, że za tym przykładem pójdą miasta na prowincyi i spodziewać się można, że ten Weltblatt, w którym niemal numerze obrzucający błotem narodowość naszą, znajdzie wkrótce czytelników chyba tylko jeszcze między naszą żydowską inteligencją — dla której, mimo jej rzekomych sympatyi do naszej narodowości, taka Neue Fr. Presse zawsze jeszcze będzie jedynym wzorcowym redagowanym pismem w Austrii, którą ludzie fin fainer Bildung koniecznie prenumerować muszą. — Na dowód zaś, że pismo to już żadnej nie zna miary w zaciekłości przeciw naszej narodowości, niech

posłuży jego najświeższy telegram ze Lwowa, wysłany przez tutejszego korespondenta tego pisma, oczywiście żyda, w którym to telegramie podano jako rzecz prawdziwą, iż namiestnik i prezydent miasta Gnoński udali się do Krakowa, aby tamże rozstrzygnąć spór między krakowską radą miejską i powiatową o kosztu wesela krakowskiego, urządzonego podczas pobytu cesarza. — Już Gazeta Lwowska we wczorajszym numerze umieściła kategoryczne zaprzeczenie tej wiadomości — a dziś wiadomo od osób prywatnych, nie stojących w żadnym stosunku z Gazetą Lwowską, że zaprzeczenie to zupełnie jest usprawiedliwione, gdyż wcale owem doniesieniu Neue Fr. Presse nie ma słowa prawdy — wszystko kłamstwo tendencyjne dla skompromitowania kraju!

Skończono właśnie spis ludności wykazał nam oprócz kilkudziesięciu członków gminy przynależących do narodowości ruskiej, także smutne curiosum, bo obywateli Polaków z dziada i pradziada, którzy jednakoż jako język potoczny podali nie język polski, jeno francuzki, — inni zaś przyznali się wprawdzie do polskiego pochodzenia, wszakże nie zapomnieli dodać, że ich językiem domowym jest polski, ruski, niemiecki, francuzki, angielski, — że w ten sposób unikają tej nieprzyjemności być zaliczonymi do narodowości polskiej! Smutna rzecz — lecz przynajmniej o tyle pocieszająca, że nie wielu takich liczymy w naszym grodzie, i że tych kilku, którzy się wypierają w urzędowym oświadczeniu mowy ojczystej, my Polacy już i tak od dawna przestaliśmy zaliczać do swoich.

ZIEMIE POLSKIE.

* Koresp. Płocki w dziale urzędowym pomieszcza, podług miejscowego dziennika gubernialnego, ważną uchwałę zjazdu sędziów pokoju i gminnych drugiego okręgu gubernii płockiej, polecającą sędziom czynienie interesom wszelkich ulg i objaśnianie przysługujących im praw.

— Rozkazem w ministerium oświecenia profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego rz. r. st. Koteleski uwolniony został od służby z prawem noszenia półkaptana mundurowego. Uwolniony został również od obowiązków profesor instytutu rolniczo-leśnego w N. Aleksandrii (Puławach) Lej. Dyrektorem gimnazjum piątego warszawskiego w miejsce znanego Choroszewskiego mianowano dyrektora gimnazjum w Nowoczekasku p. Kanskięgo. Wreszcie inspektorem wyższej szkoły rzemieślniczej w Łodzi mianowany został dotychczasowy nauczyciel tejże szkoły Karcow.

NIEMCY.

* Berlin, 10 stycznia. W sprawie wikaryszu w wakujących parafiach. Mimo ustawy lipcowej sędził naczelny prezes Ende w Kassel, iż w parafiach, które przez śmierć swych proboszczów zostały osieroczone, wikarysze nie mogą nadal fungować i pobierać pensyi. Wiadomo, że minister Puttkamer zbił w sejmie pruskim te zapłaty p. Ende, wskutek czego też naczelny prezes Hesijski zmienił swój sąd i zastosował się do życzenia p. ministra. W sprawie bowiem kapelana Norffa z Johannisberga (w dycecezy limburgskiej), który po śmierci swego proboszcza został przez rząd pozbawiony dochodów, wydał p. Ende pod dniem 28 grudnia z. rozporządzenie, iż dozor kościelny może z dochodów proboszczowskich księdzu wspomnianemu wypłacić za funkcje kościelne odpowiednie wynagrodzenie. Dziwną w owym rozporządzeniu p. Ende jest uwaga, że ks. Norff nie ma prawa mieszkać w plebanii i że nie ma prawa pobierać całkowitych dochodów proboszczowskich; zastrzeżenie takie jest zbyt nieuczynne, bo nikt o tém nie wątpił. Dodajemy tu jeszcze, że naczelny prezes pozwolił, że ks. Norff może za dozwoleniem dozoru mieszkać w plebanii.

— Posiedzenie w komisji. Dziś obradowała XIII komisja sejmku pruskiego nad projektem rządowym, traktującym o zapobieżeniu nędzy na Górnym Śląsku. Członkowie komisji zgodzili się najprzód, aby głosowanie nad § 1 odłożyć na później. Paragrafy 2—5 przyjęto bez zmiany w myśl projektu rządowego. Do § 3 z dwóch stron stawiono poprawkę: aby sumę 10 milionów, której się rząd stale domaga w celu usunięcia nędzy na Górnym Śląsku zmniejszyć do 2 i pół lub 6 milionów; — wnioski te jednak upadły. Przy § 4 stawiono wniosek, aby mniejsi właściciele gruntów nie po 5, lecz po 8 dopiero latach zobowiązani byli rządowi zwrócić pożyczkę, jaką zaciągną w celu melioracyi swych gruntów i to po opuszczeniu im 25 proc. Komisarz rządowy zgodził się w zasadzie na pierwszą

część poprawki, mimo to komisja, jakkolwiek poprawka ta zyskała w ogóle jej uznanie, odłożyła na później wotowanie w tej sprawie. Następnie komisja przyjęła § 6 w brzmieniu projektu rządowego (800 tysięcy m. na regulacyą rzek), odrzucając natomiast wniosek, aby tę sumę podwyższyć do 1,500,000 m.

— Wniosek posła Windthorsta. Wiadomo, że poseł Windthorst zamierza w sejmie pruskim stawić wniosek, aby księży za sprawowanie Sakramentów św. i odprawianie Mszy św. nie byli przez sądy karani; — Germania pisząc o tym wniosku, skonstatowała, iż ani rządowi, ani posłom konserwatywnym, ani liberalnym, wniosek ten nie jest na rękę. Jeżeli rząd — pisze dalej dziennik katolicki — nie zgodzi się na wniosek wspomniany, to stwierdzi najdotkliwiej wobec całego świata, że Kościół katolicki w Prusach nie ma takiej wolności, jakiej zażywa w barbarzyńskich nawet krajach. I dla liberalów wniosek Windthorsta będzie kamieniem probierczym, czy w rzeczy samej wyznają oni wolnościowe zasady. W końcu wyraża Germania nadzieję, że może ten lub ów z posłów liberalnych odważy się poprzeć wniosek Windthorsta. W rzeczy też samą już teraz tu i owdzie odzywają się głosy z liberalnego obozu, że domaganie się katolików jest słuszne. Poseł Helldorff (należący do partii secesjonistów) przemawiał np. w Steira w tych dniach wobec swych wyborców, i przy tej sposobności tak się wedle Saal Ztg. wyraził o wniosku Windthorsta: Powinniśmy więcej, niż dotąd, uwzględnić skargi naszych katolickich współobywateli. Katolicy słusznie się skarżą, że odprawianie Mszy św. i sprawowanie Sakramentów karane jest przez sądy: posłowie liberalni winni się domagać, aby katolicy mieli wolność religijną.

— Zmiany w marynarce. Kontr-admirał Kinderling ustąpił z swego urzędu, stanowisko jego zajął vice-admirał Basch.

ROSYA.

* Gazety podają bliższe szczegóły o zamierzonej reformie ustawy uniwersyteckiej i organizacji. Piszą one mianowicie, że istnieje projekt dozwolenia studentom należenia do towarzystw po za uniwersytetem i dania im prawa gromadzenia się na zebraniach kursowe, wydziałowe i ogólne uniwersyteckie. Na zebraniach kursowych prezydować mają studenci wybrani przez nich samych. Zebrania wydziałowe odbywać się mogą jedynie w obecności rektora. Inspektor ma prawo zamknąć wszelkie zebranie, jeśli uzna, że przybiera ono niewłaściwy charakter. Nadto projektowanem jest urządzenie jadalni, czytelnicy itd. O ile projektowane tutaj środki uwzględnione zostaną przy reformie ustawy, wiadzieć w tej chwili nie można. Są przeciwko nim bardzo poważne argumenty.

— Minister oświecenia, jak donoszą gazety petersburskie, zwrócił uwagę na pewien ważny brak w systemacie wychowania żeńskiego, a mianowicie na brak kilkoklasowych szkół miejskich z programem, stanowiącym skończoną całość. Szkoły takie, odpowiadające istniejącym szkołom miejskim dla chłopców, byłyby ważną szczególnie dla dzieci ludności klas niższych. Obecnie dla braku podobnych szkół rodzice zmuszeni są posyłać swe dzieci do gimnazjów, gdzie zwykle dziewczęta kończą zaledwo dwie lub trzy klasy z małym dla siebie pożytkiem — ponieważ kurs przez nich przebyty jest tylko częścią i początkiem obszerniejszego programu. Uczennice zaś, kończące przy sześciu latach okolicznościach cały kurs gimnazjalny, otrzymują wykształcenie nie odpowiadające położeniu w jakim się po wyjściu ze szkoły znajdują. Dla tego też konieczne są szkoły miejskie z programem zamkniętym w sobie i obliczonym na tego rodzaju właśnie uczennice. Taki jest na tę kwestyę pogląd ministerium. W celu bliższego rozważenia i opracowania projektu utworzona zostanie w ministerium oświecenia specjalna komisja.

— Gazety petersburskie donoszą, iż kwestya organizacji i praw straży pogranicznej poruszona znowu została w sferach administracyjnych. Obecnie oprócz zasadniczych pytań co do stanowiska i urzędzenia straży wzięto jeszcze na uwagę stosunek jej do straży granicznej sąsiedniego państwa. W sprawie tej pomiędzy ministerstwem spraw zewnętrznych i poselstwem niemieckim toczą się rokowania. Obecnie departament spraw wewnętrznych przesłał sprawę do ministerium finansów, gdzie w celu rozważenia kwestyi utworzona została specjalna komisja.

— Do Standarda donoszą z Carogrodu, że nadeszły tamże urzędowe sprawozdania, iż zwycięstwo Teków nad Skobelem było zupełne. Jenerałowi Skobelowi ubito konia, co przestraszyło tak żołnierzy, iż poczęli się cofać. Rosyjski korpus obserwacyjny, sta-

cyonowany dotychczas nad granicą perską, zwinął tamże obóz i pomaszzerował pospiesznie w kierunku Geok-Tepe.

— Nowoje Wremia nazywa najnowsze rozporządzenie niemieckie w sprawie wizy paszportów szykaną ks. Bismarcka.

— W dniu 9 b. m. zgorzał teatr w Kronstacie. Dozorca teatru wraz z rodziną, razem 7 osób, zginęło w ogniu. W sobotę wieczorem aresztowano po przedstawieniu w wielkim teatrze dwóch młodzieńców; u jednego z nich znaleziono ostatni numer Narodnej Wolji i papiery kompromitujące.

FRANCYA.

* Z prowincyi donoszą, że kilku prefektów zaczętych przykładem pana Herold w Paryżu zamierza usunąć krucyfiksy, wiszące w salach audyencyjnych w prefekturach.

Najbliższa sesja parlamentarna rozpocznie się we wtorek pod prezydencją najstarszych członków Izby. W senacie są najstarszymi członkami: Gauthier de Rumilly, ur. 30 kwietnia 1796, Masson de Morfaine, ur. 1796, Wiktor Hugo, 26 lutego 1802. — W Izbie: Senard, ur. 9 kwietnia 1800, Moreau, 8 kwietnia 1801, Emil Girardin 1802 r.

Komunistów wracających z Trinquetem oczekiwano w dworek około 200 ludzi, pomiędzy nimi Clemenceau i L. Michel. Oboje umawiali się podobno bardzo ostro — a panna Ludwika nie mogła przebaczyć posłowi Clemenceau, że nie był na pogrzebie Blanquiego.

TELEGRAMY.

Palermo, 10 stycznia. Król i królowa przyjmowali dziś poselstwo tunetańskie.

London, 10 stycznia. (Izba niższa). Nazywanie dep. Wolffa względem niepokojących pogłoszek odnoszących się do zatargu grecko-tureckiego, odpowiedział Gladstone: mowa tronowa wszystko to w sobie zawiera, co rządowi w sprawie tej wiadomo; mocarstwa usiłują uregulować kwestyą graniczną, dotąd wszakże nie zdołały się porozumieć co do środków, prowadzących do celu; usiłowania te mają, jak się samo przez się rozumie, cechę pokojową.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Na mocy ustawy lipcowej rząd pozwolił na założenie osady klasztornej Sióstr Miłosierdzia reguły św. Wincentego à Paulo w Bysławku w Prusach Zach. pod tym warunkiem, że umieszczone tam Siostry, których liczby zresztą rząd bynajmniej nie ogranicza, pielegnować będą chorych z okolicy. Równocześnie rząd pozwala umieścić w klasztorach krajowych dwa nacie Sióstr, które po zamknięciu szkół żeńskich dla braku zajęcia przeszły do Galicyi. Jak wiadomo, był klasztor bysławski już od dawna własnością Sióstr Miłosierdzia, które go we formie dzierżawy odstąpiły Ojcom Reformatom, a po oddaleniu tychże znowu go objęły. Powrót Sióstr umozebnił zapewne też założenie nowych osad klasztornych, mianowicie w Toruniu i Ostrowie. W Toruniu ma na to być użyta pobożna fundacya s. p. Elżbiety Wilkowskiej z Wabcza, wynosząca 36,000 marek, a w Ostrowie objęłyby Siostry klasztor po wydalonych z tamtych Urszulankach.

Listy z kampanii rosyjskiej.*

Mohilew, 1 Augustu 1812.

Kochany Wicusiu!

Stanęliśmy już nad brzegami Dniepru i w krótko mamy się zapuścić w głąb Rosyi, tymczasem nie ode-

*) Te zajmujące, z wielką prawdą i życiem skrócone listy oficera sztabu, Niemojowskiego, pisane do żony z patriotyzmu braci Wincentego i Bonawentury Niemojowskich, zawdzięczamy łaskawej życzliwości panu M. z Niemojowskich hr. Zółtowskiemu. Notatki i dołączone sprostowania skreślone są według opowiadania hrabiego Gutakowskiego, który osobiście brał w tej wyprawie udział i zapewne już tylko z niewielu towarzyszami broni w owiej odległej epoce z naczynego widzenia zna owe wypadki. (Red. Kur.)

WINA OJCA

przez

Ludwikę Gérałd.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Pałac Montvert.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 7.)

II.

Już dwadzieścia lat minęło, jak baron Paweł de Flavery kupił pałac Montvert z rozległemi, doń należącymi ziemiami. Wówczas był on młodym człowiekiem, mającym zaledwie 25 do 26 lat, wykwiśniętym, z formami arystokratycznymi, dystyngowanym, ale uderzająco smutnym. Obyć zupełnie w tych stronach, odwiedzał on tu czasami w porze polowań w okolicach Bellecombe przyjaciela, z którym serdecznie zawiązał był stosunek u jakichś wód niemieckich. Oczarowany smętną poezją żółkniętych pod jesiennego wiatru powiewem gór, przyciągnięty uroczystym spokojem doliny, p. de Flavery powziął nagle zamiar kupienia pysznego majątku, który właśnie w tych stronach dla działów familijnych wystawiony był na sprzedaż.

Wkrótce potem osiadł tu baron z małą synowicą, siostrą, bez ojca i matki, której był jedynym krewnym i którą czule kochał. Światowiec przemienił się w rolnika i stał się jednym z najpoważniejszych i najbardziej szanowanych ludzi w całej okolicy.

Wykształcony bardzo, żywo się zajmujący postępem przemysłu i nauki, nowy właściciel Montvert zaprowadził znaczne ulepszenia w uprawie swych rozległych włości i w krótkim czasie wartość ich zwiększył w trójnasób. Został członkiem wszystkich towarzystw rolniczych i naukowych w całym Languedoc i po dwa razy

współobywatela na delegata go powoływali, a rząd chcąc odznaczyć zaszczytnie niezmodowanego pracownika, legją honorową przyzobdobił pierś jego.

Tak wśród ogólnego szacunku, wśród miłości dzierżawców i sług swoich, baron pędził spokojnie w jednostajnym biegu lata, które go zwolna do dojrzałego wieku zbliżały. Regularne a czynne jego życie, orzeźwiający powietrze gór i wyborne jego zdrowie zachowały mu całą siłę i świeżość młodości. Dziś jeszcze uderzająco pięknoscia, o zgrabnych ruchach, o gorącym oku, pan de Flavery był jednym z najsympatyczniejszych ludzi z całego departamentu.

To też dziwno się z cicha, a głośnie nad tém ubolewano, że dotąd nigdy baron o małżeństwie nie pomyślał, chociaż posiadał przynioły pozwalające mu pokusić się choćby o pierwsze partye.

Niejedna młoda dziewczina w okolicy marzyła z lubością o nim; w kraju tak słynnym z pięknych czarujących oczu i powabnych twarzyczek kobiecych nie trudno byłoby panu de Flavery uleść władzy miłości, — a jednak tak się nie stało. Przez czas długi żył baron zdala od świata, ukoił nie mogąc smutku, który go trawił; zwolna jednak boleść jego ukolysała się dała pod słodkim wpływem wdzięcznego a gorącego przywiązania, które miała dla stryja mała Maryja Ludwika.

Synowica barona rosła pod jego opieką jak dziki kwiatek u stóp sosny, która go chroni od burzy. Miała też ona cały wdzięk i jaśniejącą świeżość kwiatka rozwijającego się swobodnie wśród pieczot słońca i porajunków zefiru. Miała całą bujną siłę tych zdrowych roślin, których wzrostowi nikt nie stawia zapory a które zarzucają swobodnie silne swe gałązki na około drzew leśnych. Jej ozy szafirowe, w granat wpadające, oświecane niekiedy wewnętrznym jakimś promykiem, zdawały się odbijać jaśniejące światło długich dni pod jaskrawszym niebem spędzonych. Płeć jej opalona cokolwiek, zachowała jednak dawną swą przejrzystość, włosy ciemne zachowały z lat dziecinnych jakiś połysk złotawy. Promieniejąca wesołość rozjaśniała jej czoło,

a usta zawsze do śmiechu gotowe dodawały swym wyrazem niewymownego wdzięku jej rysom.

Drobne kroki Maryi Ludwiki, biegającej o każdej porze po długim kurytarzu pałacu Montvert, albo spieszącej po łąkach za panem de Flavery, stały się dla niego harmonijnym dźwiękiem, od którego z trudem się by mu odwyknąć przyszło; a świeży głos dziewczęcia, rozlegający się wśród echa gór, ukolysał nieznanie duszę jego, kojąc jej tajemnicze cierpienia.

Skoło po krótkiej niebytności powracał baron do Montvert, tęsknił za uśmiechniętą i uszczęśliwioną twarzą, która też z niecierpliwością jego powrotu wyglądała; za każdym razem wracając z podróży zastawał w domu wesołą, pieszczotliwą, zadowoloną z życia Maryję Ludwikę i przywizywał się coraz bardziej do starego pałacu, którego ona zdawała się być dobrym duchem.

Ale przyszedł czas, kiedy przechadzki po lasach i lekcye nauczycielki z Bellecombe nie wystarczały już Maryi Ludwice. Andretta, której dziecko było oddane, sumiennie się ze swoich obowiązków wywiązała, ale nie mogła sobie wyrobić nad umysłem dziecka powagi, którą miała nad nią sama z siebie każda wykształcona nauczycielka.

Andretta była najpokorniejszą niewolnicą siostrzenicy barona, która ubóstwiała; to też przyjaciela, których obchodziła przyszłość Maryi Ludwiki, zwrócili uwagę pana de Flavery, że synowica jego potrzebowała już rozumiejszego prowadzenia i przestrzegli go żartem, że jeżeli nie zmieni trybu jej wychowania, dziewczętko przyberze niepodległe ruchy hałaśliwego chłopca.

— A co to szkodzi! mówił baron uśmiechając się dobroliwie. Ja ją kocham taką jak jest; zobaczycie, że cywilizacya mi ją popsuje.

Usłuchał jednakowoż rad, które mu z cierpliwą wytrwałością dawała pani de Rivier, żona jego najlepszego przyjaciela, i postanowił zająć się na seryo wychowaniem Maryi Ludwiki.

W jednym tylko punkcie był niewzruszonym: ani

mówić sobie nie dał o umieszczeniu jej na pensyi. Nie mógł przenieść na siebie myśli kilkoletniego rozstania z malenią i całą jego niezmierną grzeszność zaledwie wystarczała, ażeby go zmusić do cierpliwego wystuchania dowordzeń pani de Rivier.

Pewnego wieczora, gdy szedł zamyślony drogą ko Bellecombe, spotkał ztamtąd idącego właśnie pana Jana Bonville, notaryusza z tego miasteczka. Pan de Flavery podał mu rękę.

— Jakżem szczęśliwy, że pana barona spotykam, — rzekł wesoło notaryusz, — szedłem właśnie do pałacu.

— A ja do Bellecombe; chciałem z panem pomówić o...

— O sprzedaży lasów z Fontarnaud?

— Nie, mój panie, o mojej siostrzenicy i o pańskiej córce.

— A ja także chciałem o nich mówić, rzekł pan Bonville śmiejąc się. Możemy więc nasz interes załatwić przechadzając się po alei.

— I ośwem, rzekł pan de Flavery.

— Gertruda rośnie, rzekł notaryusz; jej słabe zdrowie nie polepsza się. Nie mogę się z nią rozstać i zdecydowałem się wziąć do niej guwernantkę.

— Właśnie o tém słyszałem, rzekł zatrzymując się nagle baron, i chciałem pana prosić, żeby moja synowica mogła lekcye pobierać razem z córką państwa.

— I ja o to samo chciałem pana prosić, zawołał notaryusz z rozjaśnionem obliczem. Gertruda szeleje za Maryją Ludwiką; to postanowienie ją uszczęśliwi i przytóm, rzekł z westchnieniem, a poczciwa i szczerą swą jego powlekła się smutkiem, — nie jestem dość majątny, ażeby sobie takiego zbytku pozwolić.

Pan de Flavery położył przyjaźnie rękę na ramieniu pana Jana mówiąc:

— Kochany panie, na szczęście jestem dość bogatym, aby nie wchodzić w podobne szczegóły. Poprosimy panią de Rivier, aby się niezwłocznie tą sprawą zajęła.

braliśmy jeszcze żadnej wiadomości od tych, których los i powodzenie tęp bardziej mnie obchodzi, im więcej się od nich oddalam: ja z mojej strony nie opuściłem żadnej pewnej okazji zgłoszenia się do Was, i posyłałem listy może przez kuryerów westfalskich do oddania na pocztę warszawską, nie rozumiem więc dla czego dotychczas żadnej nie odbieram odpowiedzi. Do Ciebie, kochany Wiculus, dwa razy dopiero pisałem, dla tego, iż obawiałem się, aby listy moje nie doszły twój stolicy lasami otoczonej: zresztą prosiłem Bonusia, aby Ci moje listy komunicował, chcąc sobie oszczędzić pracę i nieprzyjemność powtarzania kilka razy jednej rzeczy. Nie mógłem dotychczas tak często do Was się zgłaszać, jak sobie życzyłem, gdyż kuryer westfalski nie regularnie i rzadko dosyć wyjeżdżał do Warszawy, lecz teraz, gdy książę Józef co trzeci dzień sztafety wysyła za każdą razą do jednego z Was, kolejno pisać przestawiałem, i abyście wiedzieli, czy Was listy moje regularnie dochodzą, każdy będzie numerowany: niechże więc to będzie Nr. I ponieważ nie wiem z pewnością, czy Ci dwa pierwsze doszły. Będę miał wtenczas wszelkie prawo spodziewać się od Was wzajemności, a osobliwie od Ciebie, kochany Wiculus, którego listy pomimo osobistego interesu, który we mnie wzbudza, mają jeszcze awantaż dowcipu, płynnego stylu, pięknej i wesłej narracji etc. etc. są mi więc równie przyjemne jako i pożyteczne. Prowadząc przytęm spokojne życie wiejskie, i nie będąc nadto obciążony pracą, możesz kilka godzin poświęcić korespondency, byleby tylko na chęci nie zbywało. Zaczynam więc po tej długiej przedmowie u nie odpowiedź, a nie odpowiedź, lecz blagam Cię, odpisuj mi jak najężej, car Vous santez bien que c'est une chose un peu ennuyante que de parler tout seul, surtout à quelqu'un qui parle aussi bien que Vous.

Nie będę Ci donosił dawniejszych szczegółów naszej kampanii, gdyż Ci zapewne po większej części już są znane, osobliwie jeżeli odebrałeś dwa moje pierwsze listy, w tym momencie późniejsze zdarzenia bardziej będą Ci interesować. Cesarz już przeszedł Dźwinę i jest teraz w Witebsku: awantgarda francuzka miała pod tym miastem przez trzy dni ciągłe krwawe utarczki z tylną strażą armii rosyjskiej: ostatniego dnia bito się wzdłuż Witebska: on a fin par mettre l'arrière-garde Russe en deroute totale et on est toujours à la poursuite. Cesarz sam wyjeżdżał raz na czele szwadronu strażców dla rekoneskowania nieprzyjaciela. Pułk 8 ułanów Radziwiła i huzary Umińskiego, którzy zawsze są w awantgardzie, wiele w tych trzech dniach ucierpeli. Pułkownik Umiński jest bardzo lekko ranny w ramię, Dominik Radziwiłł dostał mocną kontuzję w piersi, generał Niemojewski zaś, który tą brygadą komandował, jest śmiertelnie raniony. Huzary czarne pruskie cuda waleczności dokazali i chwają się okryli w tych afiach: ocalili cały pułk Dominika Radziwiła, który był zupełnie otoczony od nieprzyjaciela, posunąwszy się nadto naprzód, i kiubiuowali dwa pułki huzarów rosyjskich. Książę Berthier zdał o nich cesarzowi raport w wyrazach jak najpochlebniejszych i kilkunastu oficerów pruskich dostało krzyże francuzkie, również i książę Dominik. Pułkownik Pac został generałem brygady francuzkiej: les mauvais langues disent, że to w nadgodę za bal bardzo świetny, który dał w Wilnie dla cesarza. Wszystkie te nowiny przywiózł Antos Potocki, który w tych dniach z kwatery cesarskiej powrócił: biedny, musiał za nasze całe skrzydło cierpieć, gdyż jak go tylko cesarz zobaczył, zawałał dosyć gniewnym tonem: Vous êtes de l'Armée du Prince Poniatowski i zaczął mu tedy robić gorzkie wyrzuty avec des Sacrémons de Dieu et de f....., iż nie przecieśliśmy Bagrationa od wielkiej armii rosyjskiej. (Vous avez marché comme des effémés! wtenczas robiłszy po sześć, siedm mil na dzień.) Potocki zaambarasowany trochę tą napaścią litewską, wżekuzował tylko księcia Józefa, mówiąc: iż wtenczas jeszcze zostawał pod rozkazami Davoust'a): wtenczas do-

*) Dominik Radziwiłł dostał 8 pułk ułanów po Rozwadowskim, świetny jeździec i szalonej odwagi. Miał klacz bruno-kasztanowatą Belinę. — Na niej pojeździł codziennie o tej samej godzinie przez brawurę pomiędzy liniami tyralierów a front jazdy nieprzyjacielskiej, przejeżdżał galopem i wręcał do swoich. — Książę Łabanow, który wtenczas komandował 2 pułkami kozaków, opowiadał później, że zasadał się i zostawiał ludzi, chcąc księcia wziąć do niewoli, ale on wśród strażów, zawsze się szczęśliwie wymknął.

*) Davoust jeszcze nie miał komendy, tylko król westfalski. — On to zatrzymał się w Grodnie bez potrzeby i Bagrationa wypuścił — i za to właśnie cesarz mu odebrał komendę prawego skrzydła i dał Davoustowi.

— I nie rozłączymy się z naszymi dziećmi! zawołał pan Bonville z uśmiechem, w którym jaśniała cała siła ojcowskiej miłości.

— Gdzieś lepiej by im być mogło? zawołał baron spoglądając do koła.

Stali właśnie w połowie góry: pod nimi w dolinie cwał pokrywał miasteczko; lekka srebrzysta mgła unosiła się wzdłuż rzeki, która po kwiecistych łąkach płynęła. Białe domki, kryjące się jakby gniazdko pod dachami w świeżych ogrodkach, wyglądały zaciśnie i wesoło; wysokie kominy przedziałni jedwabiu stercały tu i owdzie z bukiełki zieloności, posyłały w zamienione od zachodu niebo dym, który wiatr rozpręczał. Wierzchołki gór przybrały różną barwę, a w oddali na niebieskawym widnokręgu okazywały się impo- nujące szczyty złotawą mgłą odbierzaną.

Notaryusz, człowiek prosty i poczciwy, przyzwyczajony do codziennego spoglądania po nudnej pracy na te cuda natury, które już dla niego straciły urok nowości, uległ ich łagodnemu wdziękowi, nie pojmując ich poetycznej wielkości. Pogodne oko podniosł na promieniejącą sferę towarzysza. Drzący, jakby w upojeniu pan de Flavery zapatrzył się w dal odległą.

— Natura tu bardzo piękna, ale okolica cokolwiek smutna dla młodych dziewczątek, rzekł nieśmiało pan Bonville.

— Smutna? zapytał z nieopisanym wyrazem.

Nastąpiła chwila milczenia; poczem notaryusz po- legał się z baronem aby jak najspieszniej podzielił się dobrą wiadomością o Gertrudzie.

Pan de Flavery stał długo nieruchomy, spoglądając w widnokrąg, a gdy ostatni promyk słońca zagasił na najbardziej oddalonym szczycie:

— Ach! szepnął, jak pod niebem miłość byłaby słodka...

Po tej rozmowie, Marya Ludwika de Flavery i Ger-

piero cesarz całą swą złość na Davoust'a wywarł. Musi Ci być dotychczas rzeczą wiadomą, iż książę Józef do- stał przed kilku dniami dowód nieograniczonej łaski i wielkiego zaufania cesarza, mając sobie powierzona komendę nad całem prawym skrzydłem): dystynkcyą tą jest równie pochlebna dla księcia jako i dla całego narodu; jest to rzeczą niesłychaną dotychczas, aby cudzo- ziemiec miał pod sobą tak starych generałów francuzkich i tak zasłużonych, jak jest Marchand, który zawsze jest szefem sztabu całego prawego skrzydła, albo jak Regnier, lub też jak książę Abrantes, który teraz komenderuje Westfalczykami, gdyż Vendamme poróżniwszy się z królem westfalskim, wpadł zupełnie w niełaskę u cesarza, i mówią nawet, iż mu kazano na zawsze ze służby wyjść. Książę Bagration nous a fait le queue: prowadził nas za nos przez kilka tygodni, maszerując tak zępcie, iż ledwo można było wiedzieć którądy szedł: tylna straż jego, składająca się z kilkunastu tysięcy tak konnicy jako i piechoty i mająco liczną arty- leryą, szkodziła wiele naszej awantgardzie z samej tylko kawalerii złożonej; osobliwie dywizya Roźnieckiego wiele ucierpiała pod Mirem,*) podsuwając się naprzód nad śmiało i nadto nieroztropnie — mając artyleryą, pie- chotę i daleko liczniejszą kawalerją przeciwko sobie, nie wiele brakowało do tego, iż nie była zupełnie zniesio- na; nadzwyczajne męstwo jedynie ją uratowało, miała przeszło tysiąc ludzi hors de combat i wielu oficerów w niewolę wziętych, między innymi z 3 pułku ułanów Radziwiłł i Sowiński podporucznik, bardzo wielu ran- nych, szczęście że wszystkie prawie rany tak są lekkie, iż w przeciągu dwóch tygodni większa połowa się wróci- ciła do pułków; zabitych było mało z naszej strony — tym więcej ze strony Moskali, gdyż przejeżdżając na drugi dzień przez plac bitwy, sam się o tym przekona- li; rachują stratę ich do 1500 ludzi; niewolników bardzo mało. — Jenerał brygady kozaków zginął w tej aferze i został pochowany przez Moskale ze wszystkimi orderami w kościele bliskim placu bitwy. Po tej aferze dopiero posłano tysiąc woltjerów i artyleryą naszą kon- ną do awantgardy — mądry Polak po szkodził. Później pod Romanowem*) pierwszy pułk szaserów miał do czynienia z sześciu pułkami kozaków, którzy trzy razy szarżowali — za trzecią razą dopiero musieli się nasi cofnąć, gdyż się ledwo kilkadziesiąt ludzi z całego pułku zo- stało — dziewięciu oficerów, między którymi i major, są wzięci w niewolę. Pułkownik Platof, syn sławnego jenera- la Platofa, hetmana kozaków, podobno jednego z naj- lepszych jenerałów rosyjskich, został postrzelony w nogę od kuli armatniej i umarł nazajutrz. Taż sama tylna

*) Książę Józef nie miał komendy całego skrzydła, za- trzymał ją Davoust do końca. — Korpus księcia Józefa szedł z Grodna wiać po prawej głównej armii, która szła przez Wilno. Ostateczne prawe skrzydło tworzył jenerał Latourmauburg, który miał pod sobą dwie polskie dywizye: Roźnieckiego i Sułkowskiego.

*) Utarzać pod Mirem. Jen. Roźniecki posunął się naprzód z samą kawalerją a jen. Tyszkiewicz miał rozkaz na każde wezwanie przyjąć mu w pomoc z 2 pułkami jazdy i artyleryą kon- ną. — Roźniecki znalazł się nagle naprzecw Platofa, który miał kilka tysięcy konnicy i kilka baterji. Wysłał Kaźmierz Skarżynski (późniejszy jenerał) do Tyszkiewicza, żeby natychmiast przybył. — Tyszkiewicz, później wielki faworyt księcia Konstantego, ale oficer bez zdolności i energii, nie wybrał się na czas i Roźniecki z trzech stron otoczony, nie mając czem odpowiadać na liczną artyleryą, cofać się mu- siał. Pułk 7 ułanów Zawadzkiego wiele tam ucierpiał. — Sprawa na drugi dzień wytoczyła się przed jenerała Latour- mauburg i Tyszkiewicz przywoitał naganę odebrał.

*) Do Romanowa prowadził grobla, na którą wpadł śmiało pułk 1 szaserów Przebendowskiego, ale zastawiony most zerwany i przywitany gradem kartaczy, cofnąć się mu- siał, straciwszy prawie całą Compagnie d'Elite, która szła na czele.

Nazajutrz przyszedł Roźniecki, a chcąc pozycyą obejść, wysłał adjutanta swego Gutakowskiego, żeby przez łąki na prawo przejścia poszukał — koń ugrzązł w błocie, a stojąca bateria rosyjska zaczęła doń strzelać, dawszy kilkanaście strażów, wszakże bez szkody przeszła koło niego. — Po- czem Moskale się cofnęli i Roźniecki bez oporu uszedł do Romanowa.

Później w roku 1814 Gutakowski mając rękę na tem- blaku, (był ranny pod Drezmem) znajdował się w Wiedniu w teatrze, „Am Koerner Thor,“ znalazł się obok oficera rosyj- skiego bez nogi. Ztąd rozmowa naturalnie o wojnie o utarcze pod Romanowem. Oficer rosyjski opowiadał jak kilkakrot- nie strzelał bez skutku do oficera, który z bicia z koniem nie mógł się wydobyć i trafić go nie mógł. Dziękując Panu, odrzekł Gutakowski, to ja byłem. Był to książę Hess Filipsthal.

truda Bonville zostały powierzone staraniom świąteli i sumienniej nauczycielki; wspólnie pracując zdobywały sobie wszechstronne i gruntowne wykształcenie. Syno- wica barona pomimo młodszego wieku wyrównała zupeł- nie swęj towarzysze, a nawet w niejednym ją prze- szczyła.

Gertruda przechorowała znaczną część swych lat dziecińczych; pozostała też słabowitą i delikatną; nieraz, kiedy z rana przychodziła do Bellecombe, Marya Ludwika orzeźwiona poranną przechadzką zastawała przy- jaciółkę, jak leżąca znudzona przy oknie nad książką, któ- rą treści pojąć nie mogła.

W tych dniach panią z Montvert bywała cier- pliwszą i uważniejszą niż zwykle, starając się powstrzy- mać wybuchy swęj wesołości. Gertruda umiała być wdzięczną za tkliwe jej względy i przyjaźń młodych dziewcząt wzrastała z każdym dniem; lgnęły do sie- bie te dwie natury tak odmienne, choć obie równie do- bre i prawe.

Po pięciu latach pracy, nauczycielka ukończywszy swe zadanie, opuściła dom pana Bonville. Notaryusz byłby pragnął ją zatrzymać przy ukochanęj córce, aby jej przy domowych obowiązkach dopomagała; ale oso- biste okoliczności zmuszały ją do powrócenia na łono własnej rodziny. Po niejakiem czasie jedyna ciotka pana Bonville owdowiawszy, uległa jego namowom i zamie- szkała przy nim, oswoibodząc w ten sposób Gertrudę od kłopotliwych starań domowego zarządu, w którym oszczędność nie mała musiała odgrywać rolę.

Młode dziewczę nie zmieniły dawnego trybu ży- cia; widywały się codziennie w skromnym saloniku w Bellecombe, lub w cieniowych zaciszach rozległego parku Montvert.

Dnie szybko następowały po sobie... Marya Lu- dwika rozpoczynała już rok dwudziesty drugi swego ży- cia; Gertruda miała lat dwadzieścia cztery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

straż nakoniec zaczęła marszałka Davoust'a tu pod Mo- hilewem przed tygodniem: 3000 Moskali legło na placu, ale i Francuzów nie mało. Zatrudniając tutaj Davoust'a, Bagration tymczasem przepisał się z całą swą armją przez Dniepr; ma już dwa dni marszu przed nami: cho- ciaż go Davoust jeszcze ściga, jest jednak rzeczą pewną, iż się niedługo z Alexandrem złączy, który całą swoją siłę pod Smoleńskiem koncentruje: tam się należy spo- dziewać wkrótce wielkich zdarzeń. My tymczasem sie- dzimy nad Dnieprem z założeniami rękoma i spuszcz- nymi nosami, zmartwieni, iż nam ten ptaszek uciekł wtenczas właśnie, gdyśmy rozumieli, że już siedzi w klatce. Do Bonusia będę wkrótce pisał, lecz że nie myślę po- wtarzać tak długiego romansu, proszę Cią, abyś mu ten list komunikował, i abyś oraz obaj moje ukłony serdecznie przyłączył; również i Jasińskim, Kaziostrw, Teo- dorostwu, Hldefonsowi i wszystkim dobrym chłopcom. Adresuj zawaze:

à N. N. Officier adjoint à l'état — Major gé- néral de l'aile droite — au quartier général de S. A. R. le Prince Poniatowski Comandant en Chef l'aile droite de la grande Armée.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, wtorek dnia 11 stycznia.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał nauczycielowi Röhrichtowi w Zielonogórze na Śląsku orła właścicieli król. orderu domowego Hohenzollernów.

* Teatr. Dziś we wtorek Księżna Gorystawa, tragedia w pięciu aktach przez Juliana z Poradowa, poleca- na do grania na konkursie poznańskim 1878 r. — W środę po raz pierwszy Donna Juanita, operetka w 3 aktach Suppého.

Sprawozdanie z Naszych Najbardziej i Najbardziej podamy w jutrzejszym numerze Kurjera.

* Wczoraj w Towarzystwie Przemysłowców miał od- czyt p. dr. M. Kantęcki na temat: „Polska wyonajająca się ze Słowiańszczyzny i dzieje jej za dwóch pierwszych Piastów.“ Prelegent skreśliwszy w wstępie w ogólnym zarysie dzieje Słowian przed utworzeniem się nowego państwa nad brzegami Warty i Obry przeszedł następnie do szcze- pów zachodnio-północnych, z których się później wytworzył naród i państwo polskie, podał dokładny opis kraju, który zamieszkiwali, charakterystykę poszczególnych ludów, zasto- nawił się nad ich wewnętrznymi urządzeniami. Wyłoma- czyszy, w jaki sposób powstał i rozwijał się młode państwo, zanim przybrało te stałe już formy, w których występuje przed naszymi oczami za panowania Mieczysława I. skreślił prelegent w ogólnych zarysach pełne zna- czenia dla przyszłości państwa dwóch pierwszych historycznych władców Polski z rodu Piastowiczów, zwracając przede- wszystkim uwagę słuchaczy na wielkie kierunki, które wy- tknęły narodowi Chrobry. Krótka paralela pomiędzy Chrobrym a Śmiałym, wykazująca w jasnym świetle wielkość pradziada wobec awanturczyńskich czynów prawnuka, z których Polska żadnej krom chwilowego blasku nie odniosła korzyści, zakończyła całogodzinny odczyt, któremu licznie zgromadzona publiczność płci obojaj z wielkiem przyśliszeniem się zajęciem.

* Jutro, jak to donosiliśmy, odbędzie się na sali Ba- zarowej o godzinie pół do 8 koncert p. Józefa Wienia- wskiego. Nie wątpimy, że publiczność licznie się zbierze, ażeby posłyszeć grę rodaka naszego, jednego z najznak- omitszych artystów gry na fortepianie.

* Na podniesienie cześci Bł. Jolenty spoczywającej w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 373 mk. 39 fen. Dziś nadeszła: Ks. Merkel od siebie i parafian z Kolniczek 8 m. Razem 381 marek 39 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!“

* Na Misyją OO. Zmarłych w Bułgarii Z przeniesienia 251 marek 85 fen. Dziś nadeszła: Książę Górski składkę od księży i parafian z Łabiszyna 64,82 m., ks. Strykowski z Łopienia 6 m., ks. Merkel z Kolniczek od siebie i parafian 6 m. Razem 328 marek 67 fen. — „Św. Jozafacie módl się za nami!“

* Na kapłanów Sybirskich. Z przeniesienia 150 marek 50 fen. Dziś nadeszła: ks. Strykowski z Łopienia 2 m. 63 fen. Razem 153 marek 13 fen.

* Posiedzenie Wydziału lechskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk odbędzie się w czwartek d. 13 bm. o godz. 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa przy ulicy Młyń- skiej 35. Dr. Świącicki, sekretarz.

* Od rządu kościoła poddominikańskiego księdza P. Kantorskiego otrzymujemy następujące oświadczenie:

„Po zamknięciu rachunków z dobrowolnych a szlachet- nych ofiar na odnowienie tutejszego kościoła poddominikań- skiego i z wydatków na ten cel poczynionych, podaje niniejszem do wiadomości wszystkim darodawcom następujące zestawienie:

Dochód wynosi	2702 mk. 88 fen.
Rozchód zaś	2570 „ 17 „

Jest zatem rewanu 132 mk. 71 fen.

Za te ofiary położona jest nowa skromna, ale gus- towna posadzka w presbyterium, pomalowana i wyłożona dwa pierwsze i dwa ostatnie ołtarze, pomalowana i wyłożona, a wprzód gruntownie wyremontowana ambona, przyro- bione nowe ozdoby do wspaniałych stal w nawie kościoła, sprawione nowe kanony i krzyże na ołtarze, odnowione i wyremontowane świeczniki, wreszcie wykonanych jest wiele pomniejszych reparacy i ozdób. Sto marek z rewanu złożonym w kasie oszczędności, jako początkowy kapitałik na przyszłe odnowienie ołtarza z cudownym wizerunkiem Ukrzyżowanego Zbawiciela na ganku św. Krzyża, resztę zaś zatrzymałem u siebie na bieżące mniejsze wydatki, które się jeszcze pokazać mogą. Niech Bóg stokrotnie wynagro- dzić raczy wszelki, choć najmniejszy dar złożony na ręce moją, a proszę zarazem, aby mnie wspierać i nadal ze- chęciały pobożne serca w trudnym dziele podźwignięcia re- zysty kościoła, a mianowicie kaplicy św. Jacka, która na dobre walić się zaczyna w gruzy. Proszę też usilnie wszystkie inne tutejsze pisma polskie katolickie o łaskawe podanie swym czytelnikom powyższego sprawozdania i ode- zwy mojej. Szczęść nam Boże!

Poznań, dnia 12 stycznia 1881.

Ks. Kantorski.

* W sobotę wtręcała jakaś uboga kobieta małe dziecko do Warty, poczem, spostrzegłszy, że nadchodzą lu- dzie, uciekła. Dziecko to według zeznań świadków, wydało okrzyk i padło, jak się zdaje, na krę lodu, lecz później uci- chło. Sprawczyńca tego morderstwa ścigano, lecz nie zdołano jej pochwylić. Miała ona zapalone oczy i czer- woną chustkę około głowy. Śledztwo nie doprowadziło do- tychczas do żadnego rezultatu.

* Etat miasta Poznania na r. 1881/82, który nie- bawem przyjdzie pod obrady rady miejskiej wykazuje nie- pomysłny wcale rezultat, bo zapowiada nam ponownie pod- wyższenie podatków komunalnych i to z 145 proc. podatku klasycznego na 160 proc., podczas gdy w r. 1879/80 po- bierano tylko 110 proc. Podatki miejskie obliczone zo- stały na 720,377 m. (670,485 m. w r. z.) i to 233,400 m. podatku od rzezi i dzierzyny; 486,977 m. podatku ko- munalnego (436,220 m. w r. z.). Dodatki prowincjonalne zmniejszą się z 80,645 m. na 46,396 m., gdyż admini- stracya prowincjonalna wymaga na 1881/82 r. 300,000 m. mniej, niż w r. z. Na cele ogólnej administracyi prze- kazuje się 196,890 m., na cele policyjne 46,558 m., do- datku na cele szkolne 296,525 m., na ubogich 142,374 m., na spłacenie długów i procentu 87,410 m., na wydatki nadzwyczajne 57,265 m.

* Ciągnięcie 4 klasy loteryi pruskiej odbędzie się dnia 21 stycznia i trwać będzie 2 tygodnie. Losy odno- wić należy najpóźniej do dnia 17 stycznia do godziny 6 wieczorem.

* Egzamin na nauczycieli do szkół średnich odbę- dzie się w Berlinie dnia 17 maja i 14 czerwca r. b.; egzamina rektorskie w dniach 24 i 25 maja, dalej 21 i 22 czerwca rb.

* Dobra rycerskie Niemojewe, położone w po- wiecie inowrocławskim, obszaru 2600 morgów, dotychcza- sowa własność niemieckiego banku kredytowego w Gotha, nabył właściciel dóbr rycerskich Jerzy Freytag z Ino- wrocławia za cenę 166,000 marek.

* Z okoliczności wyjechał w sobotę i niedzielę zwozu kilkanaście rodzin polskich do Ameryki.

† W Osowej Sieni dekanatu wschowskiego zmarł dnia 8 bm. ks. prob. Marcin Fenske, ur. r. 1806, wyświęcony w r. 1832. Przez śmierć śp. ks. Fenskego osieroconą została 131 parafia w naszej archidiecezyi, licząca 192 dusz. W dekanacie wschowskim osierocone są następujące parafie: wschowska, dębowa, śmiełkowska, tyńska, zbawiecka, gołaniewska, lgińska i sąsiednia morkowska (w dekanacie śmigalskim).

† W Bórszumu zmarł dnia 8 bm. ksiądz Karól No- wak. Jechał on z Berlina ku Hóxtor, lecz nagle opadły go siły, a w chwili gdy pociąg miał ruszyć ku Krei- nsen, znaleziono księdza Karola już konającego. Zaniesiono go do sali na dworcu w Bórszumu, gdzie miewabem życia dokonał. Z papierów jego pokazało się, że bawił u księdza Leona Knappe w Szrokiem, pow. pszczyńskim, oraz że baronowa Bömelburg z Maigedessen pod Hóxtor przesłała mu niedawno 20 marek i że go oczekuje. Niezawadnie był to ksiądz majowy, udający się na posadę nauczyciela do- mowego do owej baronowej. R. i. p.

* Ks. Antoni Wolszlegier nominowany został ka- pelanem wojskowym dla garnizonu w Toruniu oraz nauczy- cielem religii katolickiej przy tamtejszym gimnazjum, a to za zgodą Kościoła i rządu.

* Wakacje dla wyższych szkół w Prusach Zachodnich na rok 1881 ustanowiono jak następuje: wielkanoc od 6 do 21 kwietnia; zielono-świąteczne od 3 do 9 czerwca; wielki od 2 lipca do 1 sierpnia; św. Michałskie od 1 do 18 października; na Boże Narodzenie od 21 grudnia do 5 stycznia. Dzień ostatni tu podany jest ten, w którym się nauka już poczyna.

* Na czele ostatniego swego numeru donosi urzędowa Wiener Ztg., że na życzenie królewskiej pary belgijskiej ślub arcyksięcia Rudolfa z królową Stefanią odkłada się na czas późniejszy.

* Bukiet ślubny, jaki syndykat ogrodników gan- dawskich ofiarował na królowie Stefani, imieniem miasta Gandawy, będzie arcydziełem w swoim rodzaju, stanowią- cą epokę w dziejach kultury kwiatów. Pod względem rozmiarów bukiet ten nie będzie nadzwyczajnością, za to wartość kwiatów, jakie go składają będą, jest istotnie nie- zwyczajną. Będą to same najrzadsze storczyki (orchideae), z których nie wejdzie do bukietu ani jeden egzemplarz, któryby nie posiadał szczególniejszych przybliżeń i widoku. Już teraz ogrodnicy gandawscy sztucznie przyspieszają roz- kwit tych kwiatów, aby były na czas do bukietu. Osobne środki zarządzone będą w tym celu, ażeby bukiet, aż do chwili doręczenia go dostojnej narzeczonej, utrzymać w zupeł- nej świeżości, co przy tym gatunku kwiatów jest rzeczą bardzo trudną. Niektóre kwiaty uszczelnione będą w gałkach w ostatniej dopiero chwili. Na godzinę przed odejściem pociągu z de- putowanymi syndykatu ogrodniczego będzie bukiet ułożony i w sam dzień ślubu wręczony królowie w Wiedniu. Boga- to oprawne album z herbem miasta Gandawy zachowa pannie młodej wspomnienie upominku tego na zawsze, obok bowiem dedykacyi będzie zawierał fotografią bukietu, oraz krótkie zapiski o kwiatkach, które go składały.

* „Głos do polskich medyków, prawników i filozo- fów“ — pod tym tytułem zamieszcza Gazeta Naró- dowa feleton, którego autor brutalstwem i nikczemnością, wyrażenia prześcignął wszystko — co dotąd w języku pol- skim napisano. Autor nie porównuje Polski ze Zbawicie- lem — ale tylko dla tego, że „niektórzy z rodaków naszych więcej cierpieli — czemu nie zaprzeczyłby sam Chrystus.“ O świeżo u pana Zupańskiego wydanej broszurze „Litera- cki i polityczny spadek po Al. Wielopolskim“ dzieło pana Bobrzyńskiego powiada autor: że „dla tych pisarzy po- trzeba stawić pomnik hańby i zapisać na nim ich imio- na na wieczne przekleństwo.“ O panu Lisickim pi- sze autor: „Pan L. pijany najnikczemniejszemi zasadami, którychby się znów ostatnia prostytucya nie powstydziła, którychby nie wygłosił bez wahania się ostatni z bóży, nie poprawny galernik doszedł do delirium tremens.“ Tak pisze polskie pismo... Doprawdy, rumieniec się trzeba za taki niski upadek. Oby pan Dobrzański jak najprędzej redakcyą Gazety Narodowej zamienił na salę tea- tralną, boby może lepiej służył publiczności, aniżeli wy- dawaniem gazety zamieszczającej takie brudy.

Z tego feletonu dowiadujemy się, że podobno jakiś redaktor Polak kazał podeptać swemu 7-letniemu dziecku nóżkami krzyż Zbawiciela! Jak można podobną rzecz roz- głaszać bez wymienienia nazwiska? — a jeżeli są dowody na to, czyż w imię czci należnej Bogu, w imię porządku społecznego nie należałoby się surowa kara takiemu to- trowi — a znakowi Zbawiciela, znieważonego w drzewie Krzyża — publiczna ekspacya?

* Klub starych kawalerów zawiązał się szóstą nie- dzieli w Berlinie. Przewodniczącym odbytego w tym celu zebra- nia wyjaśnił zasady i dążności twarzystwa, a z przemówienia jego wypływa, że na członków mogą być przyjęci także że- nacy, jeżeli się czują osamotnionymi. Klub starych ka- walerów nie będzie wcale zgromadzeniem trapiistów. Starą wprawdzie instytucyą jest małżeństwo, ale nie mniej starą jest także stare kawalerswo itd. Po przemowie przewo- dniczącego odczytane zostały statuta, które powiadają: Klub jest zjednoczeniem inteligentnych panów, osamotnionych w życiu, dla wzbudzenia i pielęgnowania towarzyskości, praw- dziwej przyjaźni, humanitarności i ukształcenia. Klub utrzy- mywać będzie biuro wydawcze co do mieszkań i restauracyi, a w miarę zasobów swoich będzie także udzielał wsparć. Z czasem zadaniem klubu będzie wybudowanie

